

Łukasz Adamski: Clint Eastwood, rasowy wolnościowiec

Polska romantyczna prawica kocha wierzyć w mitologię. Na jej fundamentach zbudowała swoją, już się kruszącą, potęgę. Niemniej jednak wciąż słyszę od – wydawałoby się znających się na kulturze – ludzi po prawej stronie, że powinniśmy zainwestować dziesiątki milionów dolarów i zapłacić Eastwoodowi, by nakręcił propagandowy film dotyczący polskiego heroizmu – pisze Łukasz Adamski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Eastwood. Między starym a nowym Hollywood”.

Polska prawica kocha Clinta Eastwooda. Tak samo jak kocha Mela Gibsona. Obaj często byli przedstawiani jako ci, którzy nakręcają patriotyczne hollywoodzkie filmy, pokazujące światu, jak wspaniali jesteście jako naród. Każdy, kto zna mechanizm produkcyjny w Hollywood, wie, że takie przedsięwzięcie jest na wielu płaszczyznach bajkopisarstwem. Polska romantyczna prawica kocha jednak wierzyć w mitologię. Na jej fundamentach zbudowała swoją, już się kruszącą, potęgę. Niemniej jednak wciąż słyszę od – wydawałoby się znających się na kulturze – ludzi po prawej stronie, że powinniśmy zainwestować dziesiątki milionów dolarów i zapłacić Eastwoodowi, by nakręcił propagandowy film dotyczący polskiego heroizmu.

Anty-Obama

Tylko dlaczego akurat Eastwood miałby to robić? Bo był burmistrzem miasteczka Carmel-by-the-Sea w Kalifornii w 1986 r.? Czy może dlatego, że zarejestrował się jako republikanin i głosował na Dwighta D. Eisenhowera w 1952 r.? Poparł również Ronalda Reagana, a potem Johna McCaina oraz Mitta Romneya przeciwko Barackowi Obamie. Popierał też początkowo Donalda Trumpa. Czy to jednak czyni go konserwatystą w polskim wymiarze? Eastwood szybko odciął się od Richarda Nixona, nazywając wojnę w Wietnamie „niemoralną”. Wcześniej krytykował wojnę Amerykanów w Korei. Gdy nawet politycy Partii Demokratycznej w epoce po 11 września głosowali za wysłaniem wojsk do Afganistanu i Iraku, Eastwood mówił, że USA nie może być policjantem świata. W sprawach obyczajowych również odbiega od amerykańskich konserwatystów spod znaku Barry’ego Goldwatera. Nie tylko popiera prawo do legalnej aborcji, ale też nie sprzeciwia się małżeństwom homoseksualnym. „Mam w d..., kto z kim chce zawierać małżeństwo. Robimy wielką aferę z rzeczy, z których nie powinniśmy. Wyciągają te bzdury o «świętości małżeństwa» – darujcie sobie te brednie. Po prostu dajcie każdemu szansę żyć, tak jak mu się podoba” – powiedział, jeszcze zanim poparł Trumpa.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Nie jest łatwo w Hollywood stanąć przy Donaldzie Trumpie. Ten dawny celebryta z samego jądra amerykańskiego showbiznesu jest przez swoje dawne środowisko wyjątkowo mocno gnan za przejście na stronę wroga. Eastwood pojawił się przy Trumpie przez nienawiść do poprawności politycznej, która jego zdaniem zniewala i niszczy

poczucie humoru. Jednak na początku 2020 r. Eastwood przerzucił poparcie na Demokratę i miliardera z Nowego Jorku Mike'a Bloomberg'a, który ostatecznie przegrał prawybory. Czy to oznacza, że Eastwood zagłasuje na Joe'a Bidena? Trudno w to uwierzyć, skoro to właśnie Clint stał się największym w Hollywood krytykiem administracji Baracka Obamy, której Biden był wiceprezydentem. Za co Eastwood tak mocno zniechęcił ekipę Obamy, wygłaszając na konwencji Partii Republikańskiej słynny monolog (["target="_blank">obejrzycie na YouTube](#)) skierowany do pustego krzesła, na którym siedział niewidzialny Obama? Za politykę gospodarczą.

Kowboj-libertarianin

Clint Eastwood to rasowy libertarianin. W 1999 r. powiedział magazynowi „Premiere”, że był liberałem w sprawach obyczajowych i fiskalnym konserwatystą, „zanim to było modne”. Dekadę później zarejestrował się jako libertarianin. Jednak już w 1974 r. mówił: „jestem zbyt dużym indywidualistą, by być po lewej albo prawej stronie”. Głosował na różnych szczeblach wyborczych zarówno na Republikanów, jak i Demokratów i wspierał pieniędzmi obie partie.

Takie jest właśnie kino Eastwooda. Bardzo indywidualistyczne. Wyrwane z szufladek. Przewrotne i właśnie libertariańskie. Eastwood bardzo ewoluował jako filmowiec. Dojrzewał i potrafił sam obalać pomniki, które przez lata budował. W swoim pierwszym oscarowym filmie (dwie statuetki) *Bez przebaczenia* (1993) obalił mit rewolwerowca. Eastwood bywa mylony z Garym Cooperem czy Johnem Wayne'em, którzy tworzyli zawsze pozytywny obraz kowboja ze zmitologizowanego Dzikiego Zachodu. Kariera Eastwooda natomiast

nabrała tempa, dopiero jak wyjechał w latach 60. do Włoch i Hiszpanii. To zresztą paradoks godny jego całej kariery – najbardziej amerykański z reżyserów i ikona pełnego patosu kina patriotycznego narodził się w nihilistycznych i uderzających w mitologię Wild West europejskich filmach. Uwieczony w amerykańskiej telewizji w serialu westernowym *Rawhide*, pojechał do Europy, zagrać w pogardzanym w USA (pięknie pokazał tożsamą sytuację w swoim arcydziele *Pewnego razu... w Hollywood* Quentin Tarantino) gatunku, jakim był spaghetti western. W trylogii dolarowej Sergia Leonego (*Za garść dolarów, Za kilka dolarów więcej, Dobry, zły i brzydki*) wcielił się w łajdaka bez imienia. Choć potem powtórzył swoją rolę już w hollywoodzkich westernach, to jednocześnie cały czas igrał z wizerunkiem, jaki stworzył u Leonego.

Firefox z 1982 r. jest jednym na najbardziej antysowieckich filmów w amerykańskiej kinematografii

*Bez przebaczenia,
gdzie Eastwood gra
przegranego
życiowo,
zapijaczzonego
starego
rewolwerowca,*

niemogącego spojrzeć dzieciom w twarz przez swoje grzechy z przeszłości, jest westernem najbardziej rewizjonistycznym w jego dorobku. Również wizerunki kowboja w *Bronco Billy* (1980), gdzie wcielał się we właściciela kowbojskiego cyrku, czy *Drodze do Nashville* (1982), gdzie zagrał chorującego na gruźlicę piosenkarza country, uderzają w jego własny wizerunek. To samo zrobił z postacią Harry'ego Callahana, która powstała w *Brudnym Harrym* (1971) Dona Siegela. Film o twardym, brutalnym i antysystemowym gliniarzu narodził się w odpowiedzi na pełną pięknoduchostwa liberalizację spojrzenia na przestępczość. Film pojawił się tuż po hipisowskiej rewolucji pokolenia '68, więc został zaszufładowany jako kontrkulturowy. Kolejne pięć

części (w tym jedna wyreżyserowana przez samego Eastwooda) zapowiadała nadejście ery Ronalda Reagana i ostatecznie się w nią wpisało. Eastwood miał w swojej twórczości filmy typowe dla maczystowskiej epoki Reagana. *Firefox* z 1982 r. jest jednym na najbardziej antysowieckich filmów w amerykańskiej kinematografii, a jednocześnie, przez jego propagandowy wydźwięk, brakuje mu przewrotności Eastwooda. Wiele lat później wizerunek twardego pilota został przez Eastwooda ironicznie potraktowany w *Kosmicznych kowbojach* (2000), natomiast dla ikonograficznego Brudnego Harry'ego Eastwood miał oddzielną kategorię. Nie nakręcił nigdy szóstej części przygód Callahana, kończąc serię w 1988 r. na *Puli śmierci*. Przez lata mówił w wywiadach, że nie wyobraża sobie inspektora Harry'ego, który dostaje zawału serca, ścigając przestępcę po ulicach San Francisco. Ale przecież nakręcił on film o policjancie po zawale serca, który ściga mordercę (*Krwawa profesja* z 2002 r.). Następnie był gbur i rasista z robotniczego Detroit (film zapowiadał upadek gospodarczy miasta po kryzysie w 2008 r.) oraz Walt Kowalski w *Gran Torino* (2008), gdzie Eastwood rozliczał się z wizerunkiem ksenofobicznego twardziela z kina lat 80.

Przełomowym ideologicznie filmem w twórczości Eastwooda reżysera był *Wyjęty spod prawa Josey Wales* (1976). Jest to western czysto libertariański. Opowiada o unikającym wojny farmerze z Missouri, któremu kowboje z Kansas wspierani przez wojska Unii zabijają rodzinę i palą dobytek. Zbiera on w zemście grupę wyrzutków skrzywdzonych przez przedstawicieli rządu i staje się człowiekiem wyjętym spod prawa. Postać Joseya jest zaczerpnięta z rozważań ojca anarchokapitalizmu Murraya Rothbarda. Rząd vs jednostka, system vs indywidualizm – te dwa tematy są przez Eastwooda eksploatowane w ciągu całej kariery, a szczególnie w ostatnich dwóch dekadach twórczości 90-letniego weterana. Nawet gdy Eastwood brał się za kino

wojenne, to uciekał przed upolitycznieniem. Oskarżany przez lewicę o prowojenność biograficzny *Snajper* (2014) jest wyrazem pielęgnacji takich cnót jak męskość, ale równocześnie jest to smutna opowieść o syndromie stresu pourazowego. Gdy Eastwood zdecydował się opowiedzieć o wojnie na Pacyfiku, w jednym roku przekazał widzom dwa filmy. *Sztandar chwały* (2006) opowiadał o wojnie z Japonią z perspektywy amerykańskiej, natomiast nakręcone po japońsku *Listy z Iwo Jimy* to już film o dramacie żołnierzy cesarstwa. W paradoksalnym *15:17 do Paryża* (2018) pokazał amerykańskich żołnierzy (zagrali samych siebie!), którzy uratowali pasażerów pociągu przed terrorystami. Podróżnych nie uratował francuski ani amerykański rząd toczący wojnę z międzynarodowym terroryzmem. Zrobili to zwykli chłopcy w mundurach.

Zwykły bohater zmielony przez system

Najciekawsze (nie zawsze artystycznie) są ostatnie filmy Eastwooda, w których przypatruje się jednej i tej samej postaci w różnych wydaniach – zwykłemu człowiekowi, który za swój heroizm jest karany przez państwo. *Sully* (2016) opowiada o Chesleyu „Sullym” Sullenbergerze (w jego roli Tom Hanks), który w 2009 r. wylądował bez silników na rzece Hudson, ratując 155 osób na pokładzie Airbusa. Eastwood skupia się na tym, jak system prześladował go za nieprzestrzeganie procedur i narażenie pasażerów na śmierć. O tym samym jest jego ostatni film *Richard Jewell* (2019), opowiadający o ochroniarzu, który 27 lipca 1996 r. podczas igrzysk olimpijskich zneutralizował działanie bomby i uratował setki ludzi przed śmiercią. Stał się bohaterem Ameryki, ale system szybko wziął go w swój wir. Oskarżono go medialnie o podłożenie bomby i poddano upokarzającemu śledztwu nad ambitnych agentów FBI. Również w *Oszukanej* (2008) widzieliśmy kobietę, której

państwo wmawia, że jest matką nie swojego dziecka. Wszystkie te filmy dotyczą jednostek zgniecionych przez maszynę państwową i medialną. Są one ofiarami systemu, który stworzyliśmy jako zachodnia cywilizacja, poświęcając wolność dla bezpieczeństwa. Opowieści te oddziałują tak mocno, bo dotyczą tzw. zwykłych ludzi. Bohaterów dnia codziennego. Eastwood uderzał też we władzę centralną. Jego *J. Edgar* (2011) o wszechmocnym dyrektorsie i twórcy FBI Johnie Edgarze Hooverze (1924–1972, w tej roli Leonardo di Caprio) to oskarżenie nie tylko ikonograficznej postaci amerykańskiej polityki, nieraz w kinie demonizowanej, ale też uniwersalne pochylenie się nad mechanizmem władzy, pożerającej i wypluwającej swoich kreatorów. Eastwood jest dziś jedynym amerykańskim reżyserem, który całościowo patrzy przez libertarianizm w każdym jego wymiarze. Przecież bokserki dramat *Za wszelką cenę* (2005, dwa Oscary) jest historią dziewczyny (Hillary Swank), która wyrywa się z roszczeniowej, leniwej i żyjącej z zasiłku rodziny i sięga na ringu po amerykański sen. Ma przy sobie niegdyś mizoginistycznego trenera (Eastwood), który ostatecznie poświęca dla niej własną duszę. Eastwood nie tylko opowiada się w tym filmie za legalizacją eutanazji, ale również ciekawie dotyka wrażliwości katolickiej, choć sam jest agnostykiem, albo nawet ateistą. Rozmowy jego bohatera z duchownym (pojawiają się też w *Gran Torino*) i struktura filmu, w której postać grana przez Morgana Freemana była przez chrześcijańskich recenzentów interpretowana jako Duch Święty, nadają twórczości Eastwooda ciekawy rys metafizyczny. Co ciekawe, Eastwood pojawił się na sekundę (cameo w stylu Alfreda Hitchcocka) w *Snajperze*. Jako wierny wchodzący do kościoła.

Samorozliczenie

Clint Eastwood wyreżyserował do tej pory 40 filmów. Zagrał w 65, nie licząc seriali z początku kariery. Stworzył ikonograficzne role w popkulturze. Miał filmowe wpadki, kierując się, zarówno jako reżyser, jak i aktor nieraz w rejony filmowe, które były mu obce – pod względem konwencji albo tematyki. Do takich filmów można zaliczyć wyreżyserowane przez niego dziwaczne *Medium* oraz wcześniejsze filmy jak *Gorący towar* (nieudana komedia z Burtem Reynoldsem), *Każdy sposób jest dobry* ze słynnym kuriozalnym orangutanem czy nudny *Różowy cadillac*. Eastwood jest nie tylko producentem, reżyserem i aktorem, ale też kompozytorem. Swoją miłość do muzyki zawarł w udanych muzycznych biografiach zespołu Four Seasons (*Jersey Boys* z 2014 r.) oraz Charlie Parkera (*Bird* z 1988 r.). Czy natomiast potrafi nakręcić autobiografię? Dwie żony, liczne kochanki, ośmioro dzieci (w tym córka, o której dowiedział się po latach) – to nadaje się na serial obyczajowy. Eastwood skierował w swoją stronę kamerę tylko raz, w *Przemytniku* (2018). Po latach wracając do aktorstwa, rozlicza w nim własne grzechy ojcostwa oraz tego, że nie potrafił być dobrym mężem i poświęcił rodzinę dla pracy. Jednak *Przemytnik* zostanie zapamiętany jako opowieść o dziarskim dziadku, który po osiemdziesiątce zajął się przemytem narkotyków dla meksykańskich karteli. Również w tym filmie wybrzmiewa libertariańska teza o potrzebie legalizacji narkotyków. W imię wolności jednostki. Brudny Harry tak uważa? No właśnie dlatego Clinta nikt nie zaszufladkuje. Eastwood nie jest prawicowy. Nie jest też lewicowy. On jest po prostu wolnościowy. We własnym rozumieniu tego słowa.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego